Rok II. Lwów, sobota 18. (niedziela) kwietnia 1908. Nr. 379.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . . 1 K
kwartalnie . . . . 3 K
numer pojedynczy . . . 4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Sienkiewicza 11.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Alleluja!

Szaro i mroczno! Mgła słońce przysłania,
Przed dniem radości, przed dniem Zmar-
[twychstania.
Zanim wybije zwycięztwa godzina,
Przemoc ofiarę na krzyżu rozpina,
Ostrzem żelaza krwawi skute ręce —
W śmiertelnej męce!

Na szczyt Golgoty cierniem tkana droga,
Śród łez strumieni, — przez życie — do
[Boga!
Co krok o kamień przydrożny uderza,
Znużona walką, mężna pierś rycerza,
U każdej bryły czycha śmierć i zdrada —
Ciało upada!

A ponad ciałem wzbija się wysoko,
Ku jasnej zorzy, gdzie tkwi Boskie oko, —
Duch umęczenia zasługą promienny!
I choć się z ziemskiej wyzwolił Gehenny,
Trwożny u szczytu nie śmie podnieść czoła,
Nim Bóg zawoła!

Chrystus na krzyżu, żółcią napojony,
Ludzkość zbawczemi ogarnia ramiony
I krew serdeczną, z ran swoich wytacza
Na korną postać ziemskiego tułacza!
Męczeńską śmiercią niebo mu otwiera,
On — Bóg! — umiera!

I w grób się kładzie pod skalne odłamy,
Gdzie zbrojne straże czuwają u bramy...
Och! jakże nędzni w swej pancernej zbroi!
Zwycięzca śmierci — straży się nie boi!
Potęgą ducha zrywa wszystkie pęta —
Moc niepojęta!

Moc niepojęta dla niewolnej rzeszy,
Która po trupach do swych celów spieszy,
Zbrodnią się kala w nędznych spraw obro-
[nie,
Której wzrok chciwy w blaskach złota to-
[nie,
Nieokiełzana w żądz namiętnych szale —
Bluźni zuchwale!

A tam w wyrocznej przeznaczenia chwili,
Z rozpacznemi: „wczoraj“ — przemoc w
[grób się chyli!
Pękają skały i kajdan łańcuchy,
Strwożonej ziemi pomrok słychać głuchy,
Z Boskich tajemnic jak grom się wyłania, —
Cud Zmartwychwstania!



Ziemia kwieciem się okrywa,
Miłość łączy serc ogniwa,
Z świątyń płynie śpiew natchniony,
Alleluja! biją dzwony!

Jan Miodoborski.

Co dzień niesie?

Chrystus zmartwychwstał!

Taki okrzyk wesela i radości rozlegnie się jutro po olbrzymiej świata powierzchni, wzleci ze świątyń Pańskich z odgłosem dzwonów i dymem kadzideł, rozleje się po miastach i siołach — wszędzie, gdzie chwalą Boga i noszą w sercu Jego przykazania.

Chrystus zmartwychwstał, niosąc światu nowe życie, światło miłości, tryumf cnoty. Gdy po zmartwychwstaniu po raz pierwszy ukazał się uczniom Swoim, powitał ich pełnem miłości słowem: „Pokój z wami!“ — gdy ich opuszczał, aby zająć miejsce po prawicy Boga Ojca, przyrzekł ludziom, że królestwo Jego wtedy się ziści na ziemi, gdy miłość będzie nasieniem, a pokój owocem.

Ale ułomny rodzaj człowieczy przez przeciąg dziewiętnastu wieków nie zdołał otrząsnąć się z jarzma nienawiści i złości, które są przyczyną największych nieszczęść, bolów i krzywd.

Tyle lat, tyle wieków upłynęło od czasu, gdy złość i nieprawość ludzka skazała na straszne cierpienia Syna Boskiego — a złość i nieprawość panują wśród ludzi dalej wszechwładnie.

Chrześcianami się zowią, czytają najwznioślejsze zasady Chrystusowe, a brną dalej po drodze niegodziwości. Wzajemna niechęć, złość, egoizm rozbudzają najgorsze instynkty. Dawniej przynajmniej zwalczał nieprzyjaciel nieprzyjaciela, dziś niejeden stara się szkodzić nawet takim, którzy mu nic złego w życiu nie uczynili.

Niech więc przypomnienie przy grobie Chrystusa Pana największych cierpień, których sprawcą była niegodziwość ludzka, będzie dla tych, którzy cierpią bezwinnie, osłodą w ich cierpieniach, tym zaś, co imię chrześcianina noszą, o prawdach i zasadach chrześciańskich zapominają, niech wspomnienie mąk Chrystusa Pana da opamiętanie i możność poprawy!

I gdy wesoły hejnał dzwonów zwiastuje światu radosną nowinę, że zmartwychwstał Ten, który za największe i najpierwsze przykazanie uznał miłość i dla tej miłości krew Swą oddał na krzyżu — niech ten hejnał stanie się hasłem pokoju i miłości, niech z radośnem biciem dzwonów zapanuje znowu w sercach ludzkich dobro nad złem, cnota nad grzechem, prawda nad fałszem!

U nas i na świecie.

W Wiedniu mówią powszechnie o mających nastąpić

zmianach w gabinecie austryackim

z którego mają ustąpić dwaj ministrowie rodacy: niemiecki Peschka i czeski Praszek. Pokazało się mianowicie, że obaj nie dorośli do ważnych spraw, któremi się zajmuje gabinet, a już zupełnie nie są odpowiedni do sprawowania decydującego wpływu na rokowania w sprawie uregulowania kwestyi językowej, do czego w pierwszej linii są powołani jako ministrowie rodacy. Praszek zniechęcił do siebie czeskie stronnictwo agrarne, które go do gabinetu wysłało, a Peschka skompromitował się nietaktem w sprawie przedstawień teatru czeskiego w Wiedniu. Jak donoszą pisma, ustąpienie obu ministrów jest już

rzeczą postanowioną

i nastąpić ma w najbliższym czasie, a będzie dla nich tem przykrzejsze, iż nikt nie uroni łzy za nimi, owszem oba stronnictwa agrarne i oba narody, które jako ministrowie w gabinecie reprezentują, będą zadowolone z ich ustąpienia.

Prasa wiedeńska zajmuje się bardzo żywo sprawą mianowania

nowego namiestnika Galicyi

i omawia kandydatury na to stanowisko. Gubernator Banku austro węgierskiego, dr. Biliński, i minister galicyjski Abrahamowicz nie wchodzą tu w rachubę, gdyż stanowczo nie chcieliby ustąpić z zajmowanych obecnie stanowisk. Opór Stanisława hr. Badeniego przeciwko przyjęciu tago stanowiska jest powszechnie znany, a również i minister skarbu dr. Korytowski, jakkolwiek byłby bardzo poważnym kandydatem, którego rząd sobie życzyłby, nie zechce przyjąć tego stanowiska. Jednym więc z kandydatów, z którym się należy liczyć, jako mającym silne szanse zostania namiestnikiem, jest członek Koła polskiego

dr. Michał Bobrzyński.

Ponadto, jak donosi „N. Fr. Presse“, rząd zastanawia się, czy nie należałoby zamianować namiestnikiem galicyjskim

Agenora hr. Gołuchowskiego

byłego ministra spraw zagranicznych. Wprawdzie hr. Gołuchowski do tej pory nie zajmował się administracyą polityczną i od długich lat nie przebywał stale w Galicyi, bądź co bądź jednak, jego olbrzymie znaczenie polityczne i rozległe stosunki czynią go bardzo poważnym kandydatem na stanowisko namiestnika Galicyi, gdyby zdecydował się ubiegać o tę godność.

Oczywiście, że „ukraińcy“, którzy za wszelką cenę pragnęliby

uniemożliwić wybór namiestnika Polaka,

czynią w tym kierunku energiczne zabiegi za pośrednictwem wrogich nam organów prasy wiedeńskiej. Między innymi wczorajszy „Deutsches Volksblatt“ pomieścił bardzo długi artykuł wstępny, nadzwyczaj gwałtownie występujący przeciwko Polakom i oskarżający ich o to, że chcą Galicyę oderwać od Austryi i przyłączyć do Rosyi. Cały ton i wszystkie informacye, zawarte w tym artykule, zdradzają niewątpliwie, że jest to artykuł nadesłany ze strony ukraińskiej, by w chwili obecnej zmiany naczelnika admi-

---

Selma Lagerlof.

4

Banici.

Naraz usłyszał, kto to był, co poprzez burzę do niego przemawiał. Był to Bóg, wielki Mściciel, Bóg Sprawiedliwości. Prześladował go i ścigał za przyjaciela. Wymagał, aby mordercę mnicha zemście jego wydał.

Tedy rozpoczął Tord wśród burzy z Bogiem rozmawiać. Mówił Bogu, co on chciał uczynić, ale uczynić nie śmiał. Chciał prosić Berga-Olbrzyma, by się z Bogiem pojednał, ale był na to za lękliwym. Lęk robił go niemym.

Kiedy dowiedziałem się, że ziemię Bóg Sprawiedliwości w dłoni swej dzierży — zawołał — wtedy poznałem, że Berg jest zgubionym. Całe noce leżałem tam i płakałem nad moim przyjacielem. Wiedziałem, że Bóg musi go znaleść, gdziekolwiek by się przed nim ukrył. Ale nie śmiałem mówić. Nie znajdowałem słów na to, bo zanadto kocham. Nie wymagaj odemnie, abym z nim mówił o tem, nie wymagaj, by morze podniosło się tak wysoko, jak góry.

Zamilkł, a w burzy zamilkł ten głęboki ton, który był dla niego głosem Boga. Naraz wiatr ucichł, jaskrawy promień słońca przedarł się przez chmury i ozwał się plusk jakoby wioseł i cichy szelest, jaki suche liście trzciny wydają. Te słodkie dźwięki wyczarowały obraz Uny przed oczy jego duszy.

— Banita nie może sobie nic zdobyć, ni dobra ni mienia, ni kobiety ni szacunku wśród mężczyzn. Jeżeli zdradził Berga, powróci znowu pod opiekę prawa. Ale Un musi Berga kochać po tem, co dla niej uczynił. Z tego wszystkiego niema drogi wyjścia.

Gdy burza się wzmogła, usłyszał znowu kroki za sobą i tu i tam jakieś urywane, konające dyszenie. Teraz nie śmiał się już obejrzeć, bo wiedział na pewno, że to biały mnich jest za nim. Wyszedł ze skał od strony domu Berga, krwią obryzgany, z otwartą raną na skroni. I szeptał: „Oddaj go, zdradź go, ratuj jego duszę. Wydaj jego ciało płomieniom stosu, ażeby dusza jego zbawioną być mogła. Powierz go długim męczarniom tortur, ażeby jego dusza miała czas za grzechy żałować“.

Tord spieszył dalej.

Wszystko to, co przerażało, a co samo przez się niczem nie było, w strasznych katuszach jego duszy wzrastało do czegoś olbrzymiego, potwornego. Chciał przed tem uciekać, ale skoro tylko rozpoczął biedz, ozwał się znowu ten głęboki, straszny głos, który był głosem Boga.

Bóg sam ścigał go pociskami lęku, aby mordercę w jego ręce wydał. Więcej niż kiedykolwiek obrzydzenia godny, stał przed nim występek Berga. Bezbronny człowiek zamordowany, mąż Boży ostrem żelazem przeszyty! To znaczy samego Pana Zastępów i Stwórcę do walki wyzywać. I ten morderca śmiał żyć. I cieszył się światłem słońca i owocami ziemi, jakby ramię Wszechmocnego za krótkie było, by go dosięgnąć.

Stanął, zacisnął pięści i wykrzykiwał słowa groźby. Potem wybiegł, jak szaleniec, z lasu, z tego państwa lęków i przerażenia i pospieszył w dolinę.

*

* *

Tord potrzebował tylko swój zamiar wypowiedzieć, a natychmiast dziesięciu ludzi było gotowych mu towarzyszyć. Postanowiono, że Tord sam pójdzie do jaskini, ażeby Berg czego nie podejrzywał. Ale po drodze ma rozsypywać groch, ażeby ludzie mogli odnaleść drogę.

Gdy Tord wszedł do jaskini, siedział banita na kamiennej ławie i szył. Blask ognia blado oświecał jaskinię i robota szła mu ciężko. Serce chłopaka ścisnęło się współczuciem. Wspaniały Berg wydał mu się biednym i nieszczęśliwym. I to jedyne, co mógł nazwać swoją własnością, — życie — miało mu być odebrane. Tord począł płakać.

— Co ci jest? — zapytał Berg. — Czyś chory? Czyś się czegoś przestraszył?

I po raz pierwszy opowiedział Tord o swoich lękach. Tak strasznie było w lesie. Słyszałem duchy, widziałem upiory. Widziałem też białych mnichów.

— Na rany Boskie, chłopcze!

— Odprawiali cały czas mszę przez drogę do skał. Biegłem tak szybko, jak mogłem, ale oni byli ciągle za mną i śpiewali. Jak pozbyć się tego licha?! Co ja mam z nimi do czynienia? Sądzę, że mogliby za kogo innego mszę odprawiać, dla kogo byłoby to potrzebniejszem.

— Czyś ty dziś zupełnie oszalał, Tord?

Tord mówił, nie wiedząc zupełnie, jakiemi słowami myśli swe wypowiada. Wszystka jego lękliwość opuściła go. Niczem niepowstrzymanym potokiem popłynęła z jego ust wymowa.

— Są tam sami biali mnisi, biali i trupio-bladzi. Wszyscy mają krew na habitach. Zaciągają kaptury głęboko na czoło, ale mimo to rana jasno płonie. Wielka czerwona rana od uderzenia siekiery.

nistracyi w Galicyi, oczernić Polaków w decydujących sferach austryackich.

„Kuryer stanisławowski“ notuje otrzymaną poufnie z Wiednia wiadomość o przypuszczalnem kreowaniu

uniwersytetu ruskiego w Stanisławowie.

Za wyborem tego miasta na siedzibę uniwersytetu przemawia u Rusinów niewielkie oddalenie od Lwowa, siedziba grecko-katolickiego biskupstwa, położenie miasta w centrum ruskich powiatów w Galicyi, oraz opinia półoficyalna rządu, która ma być wyrazem ustępstw dla pewnych sfer parlamentarnych, aby przez niezakładanie ruskiego uniwersytetu we Lwowie utrzymać i wzmocnić polski charakter stolicy kraju. Ze strony ruskiej miała już podobno zapaść ostateczna zgoda (?) na Stanisławów.

Peszteński „Pester Loyd“ zamieścił wywiad swego korespondenta rzymskiego ze słynnym pisarzem norweskim

Björnsonem,

który bawi obecnie w Rzymie. W interwiewie tym Björnson powtarza dawniej już czynione zarzuty pod adresem Węgrów co do znęcania się nad narodami niemadyarskimi, zamieszkającymi Węgry, ale tym razem o tyle jest odmiennym w swojem zdaniu, że przecież przypomniał sobie także

o Polakach.

i o ich krzywdach w Prusiech. Powiada też między innemi: „Nienawidzę ks. Bülowa więcej aniżeli kogokolwiek innego. Ten polityk o ograniczonym wzroku politycznym, człowiek ograniczony, sądzi, że ratując kilka cali ziemi dla niemieckości, czyni ojczyźnie swej przysługę, a nie pamięta o tem że całą przyszłość Niemiec stawia w grę. Jest daremnym trudem gwałtem walczyć przeciw Słowiańszczyźnie“.

Jak donoszą z petersburskich Kół dyplomatycznych,

książe Mikołaj Czarnogórski.

który onegdaj zakończył wizytę w Petersburgu i wyjechał do Paryża, ma być bardzo zadowolony z przyjęcia, jakie go spotkało ze strony cara rosyjskiego. Mianowicie otrzymał on pożyczkę prywatną ze szkatuły cara, nadto dano mu z funduszów duchownych wielką sumę na utrzymanie klasztorów w Czarnogórze, a oprócz tego car Mikołaj II. zobowiązał się wypłacać Czarnogórze po 300.000 rubli rocznie na cele wojskowe.

Pomiędzy Rosyą i Persyą wybuchł

zatarg graniczny.

z powodu częstego naruszania granicy przez perskie straże graniczne, oraz operujące tam watahy zbójeckie. Ponieważ zwłaszcza w ostatnich czasach te najazdy na terytoryum rosyjskiem powtarzają się bardzo często, rosyjski minister spraw zagranicznych poczynił obecnie u rządu perskiego poważne przedstawienia i zażądał energicznych kroków celem poskromienia band, jakoteż ukarania winnych. Minister perski przyrzekł uczynić temu zadość.

Z Baku i innych miast kaukazkich wysłano posiłki nad granicę perską.

U Chrystusowej mogiły.

Leżał Chrystus w mogile, której wejście głaz olbrzymi zamknął — na wieki, jak złość i gwałt tryumfowały.

Ale szła wieść po świecie, że Pan, słowom swym wierny, powstanie z martwych, aby zakon miłości, z której prawda wywodzi się i sprawiedliwość, zwiastować światu.

Ulękły się tej wróżby wszystkie duchy ciemne i przewrotne. Bo jeśli ona sprawdzi się, cóż będzie z niemi? Nie jest że wiosna zabójczynią zimy, a światło pogromcą mroku?

Panika zapanowała w obozie Ukraińców. „Sojuzy“ i „Kružki“ zadrżały, „Sicze“ spuściły nos na kwinty. Krwiożercze instykty nie mogły pogodzić się z myślą, aby kiedykolwiek ład miał zapanować i spokój.

K'oś wprawdzie w tem nawet gronie zauważył nieśmiało, że może i lepiej, aby nakoniec naród odechnął spokojnie. Ale zakrzyczał go zaraz klan Siczyńskich, a pulchna „rączka“ Korolukowej zajechała nieszczęsnemu w gardło, aż omal się nie udusił.

— Jakto lepiej? — replikowano. — A cóż powiedziałby na to nasz „czerwony kogut“, co „chłopski paragraf“?

Zwrócono się telegraficznie do pp. Budzynowskiego, Lewickiego, Okuniewskiego, Wassilki, *et tutti quanti*, z wezwaniem, by niedopuścili do nowego *oskorblenia nacyonałytetu*. Oni tymczasem, nie czekając wskazówki, sami już z własnej inicyatywy stanęli przed br. Beckiem, przyczem p. Wassilko wygłosił następujące zajawlenie:

— Ekscelencyo, tak dalej być nie może! Zaledwie uprzątnęliśmy hr. Potockiego, a tu Polacy wysuwają przeciwko nam Chrystusa. Byliśmy cierpliwi, na zbyt cierpliwi, Ekscelencya przyznać to musi — ale w końcu gotowa przebrać się miarka! Jeśli W. Ekscelencya nie zarządzi w tej chwili stosownych kroków — ja nie grożę, ja z góry uwywam od wszystkiego ręce — no to zobaczycie, co my potrafimy!

Br. Beck, jak zwykle, dyplomatycznie oświadczył, że rząd wszystkie ludy obejmuje równą troskliwością, że co będzie w jego mocy, to uczyni, aby itd. itd.

Po audyencyi p. Budzynowski zatelegrafował do *Diła*, że odpowiedź prezydenta ministrów nie daje żadnych rękojmi, że więc maszynę ma natychmiast w ruch wprowadzić. Posłuszne wskazówce, tak zgodnej ze swemi intencyami, kropnęło *Diło* artykuł wykazujący szeregiem „niezbitych faktów“, iż cała bajka o mającem nastąpić Zmartwychwstaniu Chrystusa, jest bezczelną prowokacyą, która też niepomszczoną nie pozostanie. Upatrywać w niej naród ukraiński musi zapowiedź represyi. Wiadomo bowiem, że Chrystus trzyma z Polakami. Gdyby tak nie było, zmartwychwstałby naprzód Kahaneć. Wówczas mogłaby być mowa o równouprawnieniu. Wobec takiej jednak nieprzejednanej zaciętości Polaków, którzy są-

---

Czyż to ja ją zadałem? Dlaczegoż to ja ją mam ustawicznie widzieć?

— To święci w niebie muszą wiedzieć, Tord, — rzekł Berg Olbrzym, blady i z ponurą powagą. — Co znaczy, że ty widzisz ranę, zadaną siekierą? Ja zabiłem mnicha kilku pchnięciami noża.

Tord stał teraz przed Bergiem drżący i załamywał ręce,

— Oni wymagają odemnie ciebie. Oni chcą mnie zmusić, żebym cię zdradził,

— Kto? Mnichy?

— Tak, oczywiście, mnichy. Ukazują mi rozmaite widziadła. Ukazują mi ją, Un. Ukazują mi miejsca zborne rybaków, gdzie tańce i wesołość panuje. Zamykam oczy, ale pomimo tego widzę. Zostawcie mnie w spokoju, mówię im. Mój przyjaciel zamordował człowieka, ale on nie jest złym. Pozwólcie mi odejść, będę mu mówił, żeby żałował za grzechy i czynił pokutę. On wyzna grzechy i odbędzie pielgrzymkę do grobu Chrystusowego. Obydwaj pójdziemy do miejsc tak świętych, że wszystkie grzechy darowane są tym, którzy się do nich zbliżą.

— Cóż odpowiedzieli na to mnisi? — zapytał Berg. — Zapewne nie chcą mego ratunku. Oni pragną mnie wziąć na tortury i na stos poprowadzić.

— Czyż mam zdradzić najdroższego przyjaciela? — pytam ich — ciągnął dalej Tord. — On jest mi wszystkiem na ziemi. Obronił mnie przed niedźwiedziem, którego pazury już na mojem g..rdle leżały. My razem mówiliśmy i wszystką biedę razem przecierpieli. Własną swą niedźwiedzią skórą mnie okrył, gdy byłem chory. Nosiłem mu drzewo i wodę, czuwałem nad jego snem, w pole wywodziłem jego wrogów. Dlaczegoż sądzicie, że ja właśnie mam być takim, który przyjaciela zdradza? Mój przyjaciel wkrótce z własnej woli pójdzie do księży i wyzna grzechy, a potem razem wyruszymy do ziemi świętej.

Berg słuchał z powagą. Oczy jego bystro przenikały twarz Torga.

— Ty sam pójdziesz do księży i powiesz im całą prawdę — rzekł.

— Ty musisz wracać między ludzi.

— Cóż to pomoże, gdy ja sam pójdę? Za twoje to grzechy prześladują mnie wszystkie widma wraz z tym umarłym. Czy nie widzisz, jak mnie przeraża twój występek?

Podniosłeś rękę zbrodniczą na samego Boga. Żaden występek nie równa się twojemu. Zdaje mi się, że musiałbym się cieszyć, gdybym cię widział na kole i szubienicy. Szczęśliwy ten, który na tym świecie karę swą poniesie, a ujdzie przed przyszłym gniewem Boga. Dlaczego opowiedziałeś mi o sprawiedliwym Bogu? To ty mnie zmusiłeś do zdradzenia cię. Wybaw mnie teraz od tego grzechu. Idź do księży.

I upadł przed Bergiem na kolana.

Morderca położył dłoń na jego głowie i patrzył głęboko w twarz chłopca. Musiał grzech swój zmierzyć wielkością przerażenia swego przyjaciela. I stanął on przed jego duszą i pełem śmiertelnej trwogi.

Ujrzał się w zapasach z wolą, która światem kieruje i żal za popełniony występek wstąpił do jego serca.

— Biada mi, że uczyniłem to, co uczyniłem — rzekł. — Kara jednak, która mnie czeka, jest, bym ją dobrowolnie wziął na siebie. Jeśli oddam się mnichom, będą mnie godzinami męczyć, będą mnie na wolnym ogniu piec. A czyż to życie nasze wśród nędzy, lęku i ciągłych niebezpieczeństw, nie jest dostateczną pokutą? Czyż nie straciłem domu i rodziny? Czyż nie żyję zdala od przyjaciół, zdala od wszystkiego, co jest radością mężczyzny? Czegóż więcej jeszcze potrzeba?

Kiedy Berg tak przemawiał, zerwał się Tord z dzikiem przerażeniem.

Więc ty możesz za grzechy żałować? zawołał. — Więc moje słowa zdołały wzruszyć twoje serce? O, to spiesz ze mną natychmiast. Czyż mogłem się tego spodziewać. Spiesz ze mną, uciekaj! Jeszcze czas!

Berg Olbrzym zerwał się.

Więc uczyniłeś to.

— Tak, tak, tak. Zdradziłem cię. Ale pójdź teraz, spiesz się, jeśli możesz za grzechy żałować! Oni nas schwycą. Musimy im umknąć!

Tedy schylił się morderca ku ziemi, gdzie po ojcach odziedziczona wojenna siekiera u nóg jego leżała.

Ty synu złodzieja — mówił syczącym głosem. — Tobie zaufałem. Dla ciebie byłem dobry!

Ale skoro Tord ujrzał, jak tamten po siekierę się schyla, wiedział, że to o jego życie chodzi. Wyrwał swoją siekierę z zapasa i uderzył na Berga, zanim jeszcze ten zdołał się podnieść. Ostrze z świstem przecięło powietrze i utkwiło w pochylonej głowie. Berg-Olbrzym padł głową naprzód, całem ciałem waląc się o ziemię. Krew i mózg wytrysnęły z czaszki, siekiera wypadła z rany. W zlepionych krwią włosach ujrzał Tord wielką czerwoną, otwartą ranę od uderzenia siekiery.

W tej chwili wpadli chłopi. Ucieszyli się bardzo i pochwalili czyn rybaka.

— Teraz dobrze stoi twoja sprawa — mówili do Torda.

dzą, że panowanie szlachty nadal da się utrzymać, wobec tego, że Polacy chcą odbudować królestwo miłości i prawdy, tz. Królestwo polskie — niechaj nikt się nie dziwi, jeśli „naród ukraiński“ odpowie na to wszystko tak, jak on umie.

Artykuł wywołał powszechny *jubel* w łonie *nacyonałytetu*; w seminaryum duchownem ruskiem oprawiono go w złote ramki.

A tymczasem *sojuzy*, *krużki* i wszystkie kluby rzuciły się do pracy. Gdy posłowie ukraińscy w Wiedniu oblegali redakcye pism niemieckich, zasypując je „informacyami“, w „Hostynnyci“ przy ul. Sykstuskiej obradował sztab komitetu wykonawczego. Zapadła uchwała tej treści, że przedewszystkiem należy jak najwięcej ukraińskich pleców użyć do podparcia głazu u mogiły Chrystusowej, a gdyby to nie pomogło, sięgnie się do narodowych środków bohaterstwa: święconych noży z doby Żeleźniaka i browningów a la Siczyński.

Tak minął dzień pierwszy i drugi śmiertelnego Chrystusa w mogile...

Z poza dusznych oparów i mroku nocy wiosennej przebłyskiwać zaczął świt dnia trzeciego,..

Naprzeciw mogiły stanął młody narodowiec, pokorny i obleśny, petent nieśmiały, skromny, cichy, z nożem w jednej a browningiem w drugiej kieszeni...

Niech tylko Chrystus się pokaże!

Al. Borawski.

Echa ohydnego mordu hajdamackiego.

Przed majestatem śmierci wszystko się korzy, jedynie tylko młodzież ukraińska tego zrozumieć nie chce. Jak zachowała się wobec zamordowania śp. namiestnika we Lwowie i w Wiedniu, o tem już pisaliśmy.

Obecnie *Echo przemyskie* przynosi wiadomość, która niemniej jaskrawe rzuca światło na

zdziczenie młodzieży ukraińskiej

Oto w poniedziałek w nocy, około godziny 12, zebrali się uczniowie ruskiego gimnazyum w Przemyślu na bibę celem uczczenia nowego „bohaterstwa“ i gdy cały naród polski przejęty był smutkiem i współczuciem po spełnieniu ohydnej zbrodni, oni zdobyli się na śpiew podły i przejmujący zgrozą:

Nasz Siczyński naj żyje, Potocki naj hnyje. Bezczelnych młokosów przyaresztowała policya w liczbie 6 i zaprowadziła do komisaryatu, reszta odważnych pierzchnęła.

Na policyi jeden z aresztowanych przy spisywaniu protokołu przez komisarza począł gwizdać sobie „Kołomyjkę“. Gdy na wezwanie komisarza nie przestał, został odprowadzony do aresztu, gdzie się przesiedział 12 godzin.

Reszta wypuszczonych nazajutrz udała się do jednego z adwokatów ruskich.

ze skargą

a równocześnie prosiła o interwencyę swego profesora. Interwencya „o zatuszowanie sprawy“ pozostała bez skutku. Policya oddała sprawę odnośnej władzy.

Charakterystycznem jest to, że ci młodociani hajdamacy właśnie

byli po spowiedzi wielkanocnej.

Co z tych hajdamacząt wyrośnie, aż strach pomyśleć! I to ma być przyszłość narodu ruskiego!

*

Jak wiadomo, osławiony poseł hajdamacki Budzynowski wysłał po zamordowaniu namiestnika do redakcyi *Diła* telegram ze słowami

„Vivat sequens!“

czyli „Niech żyje następny morderca!“ Po ogłoszeniu tego telegramu w prasie polskiej, *Diło* zaprzeczyło jego prawdziwości i nazwało go „mistyfikacyą“. Tymczasem obecnie sam Budzynowski przyznaje w piśmie *Die Zeit*, że

istotnie wysłał taki telegram

ale tłómaczy zarazem, że nie myślał o pobudzaniu kogoś do nowego morderstwa à la Siczyński.

Tłómaczenie to, jak zauważa *Kuryer lwowski*, jest tak naiwne, że może tylko wzbudzić politowanie nad „chytrością“ p. Budzynowskiego. Jest jednak dziwne *signum temporis*, że w parlamencie ludowym, mającym na celu ustalanie i reformowanie norm ustawodawczych, może zasiadać

pospolity podżegacz do mordu

który z całym cynizmem obnaża swoją moralną nicość przed całym światem.

*

Wogóle reprezentacya parlamentarna „ukraińców“ okazała obecnie przed światem rzeczywiście swoje oblicze. Wiadomo teraz powszechnie, co to za ludzie, jakie ich zasady i jakie metody walki, a każdy dzień przynosi nowe szczegóły do charakterystyki ich dzikości i rozwydrzenia. Oto bowiem inny poseł ukraiński, Romańczuk, przewodniczący klubu ukraińskiego, w dziennikach

grozi rozruchami chłopskimi

na wypadek, gdyby demonstracye uliczne we Lwowie trwać miały dalej, lub gdyby prasa polska nie przestała z nienawiścią(!!) pisać o Rusinach. P. Romańczuk chce wi-

Morderca namiestnika w więzieniu.



Zamieszczona rycina przedstawia chwilę, gdy morderca śp. namiestnika hr. Potockiego, po przesłuchaniu na policyi, został przewieziony do więzienia i umieszczony w jednej z sal, skąd zaraz potem przetransportowano go do celi. Siczyński znajduje się pośrodku i jest przedmiotem ciekawości swoich kolegów-kryminalistów, którzy z zainteresowaniem przyglądają się hajdamace, bawiącemu się jeszcze w kryminale w bohatera-mściciela krzywd narodowych. Obok stoją dwaj dozorcy więzienni.

Tord spojrzał na swoje ręce, jakby kajdany na nich widział, któremi go tu zawleczono, ażeby zabić tego, którego kochał. Były one, jak te Olbrzyma Feurisa, z niczego ukute. I rzekł głośno:

— Bóg jest wielki!

Ale potem znowu zatonął w poprzedniem zamyśleniu. Padł obok zwłok na kolana, podłożył ramię pod głowę przyjaciela.

— Nie uczyńcie mu nic złego — mówił. — On żałuje za grzechy, on chce odbyć pielgrzymkę do grobu świętego. On nie umarł, ale nie zakuwajcie go w kajdany. Właśnie byliśmy gotowi do drogi, gdy nagle padł. Zapewne biały mnich to sprawił, nie chcąc, aby za grzechy odpokutował, ale Bóg sprawiedliwości kocha pokutę.

Nie opuszczał zabitego, mówił z nim, płakał i błagał go, by się obudził.

Chłopi tymczasem sporządzili z gałęzi nosze i chcieli zwłoki Berga na jego dwór zanieść. Z czcią zachowywali się przy umarłym i z cicha mówili przy jego zwłokach. Gdy go już ułożyli na noszach, wstał Tord wstrząsnął włosy z twarzy i rzekł głosem drżącym od łkań:

— Powiedźcie Unie, która Berga Olbrzyma mordercą uczyniła, że zabił go rybak, którego ojciec okradał rozbite okręty, a matka była czarownicą; a zabił go dlatego, bo on sam go nauczył, że podwaliną tej ziemi jest sprawiedliwość.

KONIEC.

docznie przebłagać opinię swoich przyjaciół politycznych, za swój udział w pogrzebie śp. Potockiego.

Co się zaś tyczy gróźb, to spełnienie ich wydaje się bardzo prawdopodobnem. Opowiadają bowiem, że podobno w wielu miejscowościach Galicyi wschodniej potworzono jakieś

tajne komitety,

które agitują wśród ludu ruskiego za urządzeniem w drugi dzień świąt demonstracyj, celem sprowokowania Polaków i urządzenia „borb". Ponieważ pogłoski takie są coraz głośniejsze, więc zwracamy na nie baczną uwagę władz, aby planowane przez „ukraińców", w formie groźby zapowiedziane przez p. Romańczuka rozruchy nie zastały ich nieprzygotowanemi.

Że zaś na coś podobnego się zanosi, świadczy dowodnie wiadomość z Halicza, że onegdaj skonfiskowano tam

dwie paki z browningami.

Paki były meldowane jako zawierające nasiona, ponieważ jednak wydały się za ciężkie, roztworzono je i przekonano się, że zamiast nasion, zawierały browningi. Dochodzenia w toku, a choć szczegóły ich trzymane są w tajemnicy, nikt nie wątpi, że przesyłka była przeznaczona dla hajdamaków halickich. W jakim celu? łatwo zrozumieć teraz po groźbach, z jakiemi występują otwarcie pisma „ukraińskie" i posłowie hajdamaccy.

*

Korespondent lwowski „*Nowej Reformy*" komunikuje temu pismu nadzwyczaj ciekawe informacye o rodzicach morderczy.

Ojciec Siczyńskiego

był w latach dziewięćdziesiątych gr. kat. proboszczem w Stopczatowie koło Jabłonowa. Prowadził on dom duży, otwarty, a słynne były prażniki u parocha stopczatowskiego, na które przybywało wiele osób, szczególnie z inteligencyi ruskiej z okolic. Jednym z najczęstszych gości u ks. Siczyńskiego był adwokat dr. Teofil Okuniewski. Zjeżdżał on do Stopczatowa zwykle w nocy i z ks. Siczyńskim chadzał po chatach włościan, agitując zawzięcie w radykalnym duchu „ukraińskim". Szczególnie w czasach wyborów do Sejmu i Rady państwa obaj przyjaciele prowadzili namiętną agitacyę. Ale ks. Siczyńskiego

chłopi nienawidzili.

Wyzyskiwał on ich materyalnie, ściągał potworne wprost opłaty za pogrzeby, chrzty, śluby; dokuczał chłopom i szpiegował ich. Nieraz nocą, przebrany za chłopa, zachodził do karczmy, chcąc podsłyszeć o czem rozmawiają, podchodził pod okna, śledząc, co w domach robią. Nienawidził Polaków, do włościan polskich odnosił się wrogo i brutalnie. Obowiązki kapłańskie zaniedbywał, wolał agitacyę, jako bardziej odpowiadającą jego namiętnemu temperamentowi.

Czas jakiś był ks. Siczyński posłem sejmowym i jako taki, występował w czasie obrad przeciw „polskiej gospodarce i rządom". Słynnem jest jedno z jego przemówień w Sejmie, gdy zaznaczył swoje

stanowisko antireligijne.

Protekcya jednak ludzi „politycznych" sprawiła, iż metropolita ks. Sembratowicz cofnął rozporządzenie, suspendujące ks. Siczyńskiego w obowiązkach kapłańskich.

Dowodem, jak parafianie nienawidzili swego duszpasterza, jest fakt, iż pewnego dnia, gdy wracał z Kołomyi, kilku parobków zaczaiło się po drodze, a jeden z nich

rzucił na ks. Siczyńskiego siekierą,

której ciosu cudem uniknął. Zmarł po dwu latach w Stopczatowie na zapalenie płuc.

Jeszcze większym wrogiem polskości była żona jego,

a matka mordercy,

Helena (Ołena), z domu Kornyj, córka ks. ruskiego, proboszcza z Hadynkowiec (pow. Husiatyński). Po śmierci męża mieszkała ona jeszcze lat parę w Stopczatowie, gdzie dzierżawiła grunta od późniejszego administratora parafii ks. Stefanowicza, dziś parocha w Kutach, a potem od ks. Kozirskiego. Ołena Siczyńska także po śmierci męża więcej

zajmowała się polityką „ukraińską",

aniżeli wychowaniem dzieci, i obracała się przeważnie w towarzystwie męskiem. Ciągle miała jakieś interesa i z prośbami nachodziła ówczesnego starostę w Kołomyi, Bańkowskiego, i namiestnika Kazimierza hr. Badeniego, w którego dobrach ks. Siczyński był szereg lat parochem. Od obydwóch doświadczała ona różnych dobrodziejstw. Od Sejmu otrzymała

pensyę 2000 koron

rocznie na wychowanie ośmiorga nieletnich dzieci. Ze względu, że ks. Siczyński był posłem sejmowym, pensyę tę dano jej w drodze łaski.

*

Sędzia śledczy, wyznaczony dla sprawy Siczyńskiego, zajęty jest w dalszym ciągu przesłuchiwaniem świadków. Wczoraj przesłuchiwano między innymi

kamerdynera marszałka hr. Badeniego.

Ów kamerdyner zeznał, że na tydzień przed zamachem na hr. Potockiego był u marszałka krajowego w jego prywatnem mieszkanlu przy ul. Trzeciego Maja jakiś młody człowiek w popielatej marynarce i jasnem paltocie i chciał się widzieć albo z marszałkiem, albo ze synem jego Stanisławem Henrykiem. Jakkolwiek hr. Badeni był w domu, służba odpowiedziała owemu młodzieńcowi, że ani hr. marszałka, ani syna nie ma w domu. Mimoto młodzieniec ten zjawił się tego samego dnia jeszcze dwa razy.

Siczyński zapytany, czy był u hr. Badeniego, zaprzeczył temu, poczem skonfrontowano kamerdynera z Siczyńskim. Kamerdyner oświadczył kategorycznie, że Siczyński nie był owym młodzieńcem.

*

Czytamy w „*Dzienniku Polskim*": Przybywają ciągle nowe fakty, stwierdzające, że zamach Siczyńskiego był

z góry umówiony

i że Siczyński został wylosowany do jego spełnienia. Pisaliśmy już, że w niedzielę dnia 12 bm., kawiarnia po godzinie 12 tej zaroiła się od studentów ukraińskich, którzy zwykle tam nie przychodzą, a którzy byli w ten dzień bardzo zdenerwowani i widocznem było, iż oczekują na coś ważnego. Nagle przed godziną 2-gą, a więc tuż po spełnieniu zamachu wpadł do kawiarni jakiś student, zawołał do zebranych:

wże (już)

i wybiegł z kawiarni. Wówczas zebrani studenci, jakby na komendę, poczęli wołać „płacic" i wyszli z kawiarni.

Dalej opowiadają, że w kilka minut po spełnieniu zamachu, jacyś dwaj młodzi ludzie, widocznie studenci, wsiedli do fiakra i poczęli pędzić

galopem ulicą Wałową.

Po ulicy tej przechadzały się od dłuższego czasu grupki po dwóch lub trzech młodych ludzi, zapewne również studenci. Jadący fiakrem dawali im

jakieś znaki

i pędzili dalej, a owe spacerujące na ulicy grupki zaraz zniknęły, widocznie poniosły radosną nowinę do czekających na nich studentów po kawiarnich.

Wszystko to dowodzi, że morderstwo Siczyńskiego było

wynikiem spisku

do którego, jak słychać, należeć miały rozmaite jednostki ukraińskie z prowincyi.

*

Przy porządkowaniu papierów

w biurku śp. hr. A. Potockiego

znaleziono wiele listów, nadesłanych pod jego adresem już to z pogróżkami już to z ostrzeżeniem, aby się miał na baczności przed hajdamakami, oraz

kilka wyroków śmierci

wydanych przez anonimowe ruskie komitety rewolucyjne. Wszelkie te listy rzucał śp. hr. Potocki do biurka, nie reagując na nie, ani też nie zawiadamiając nikogo o ich treści.

Nadto znaleziono także

ostrzeżenie, wysłane przez policyę wiedeńską,

a informujące śp. namiestnika, że wśród młodzieży ukraińskiej w Wiedniu istnieje wrzenie, którego ostrze skierowane jest przeciw namiestnikowi. Wiedziała więc otem policya wiedeńska,

nic nie wiedziała tylko policya lwowska.

Ze spostrzeżeń przedświątecznych.

— Mój mężu, możebyś ty dziś zjadł obiad na mieście?

— Wiesz przecie, duszko, że najlepiej wszystko mi smakuje w domu!

— Wiem, wiem! Ale widzisz, porządki, niema czasu na gotowanie obiadu. My tam zjemy sobie cośkolwiek.

I ja mogę zjeść cokolwiek, nie jestem wybredny!

— No tak, ale ty pracujesz powinieneś dbać o siły i zdrowie.

— Gdzież ja pójdę? W knajpie mnie strują...

— No, przecież żyjesz dotąd, choć nieraz w restauracyi jadłeś! Zresztą, możesz to chyba zrobić dla mnie, kiedy sama cię proszę.

— Chyba, że się poświęcę...

— Poświęc się mój złoty! I wiesz, że wolałabym, abyś i na kolacyę nie przychodził!

— Ha, jeśli tego chcesz koniecznie...

*

— Męża, ma się rozumieć, nie ma w domu?

— Naturalnie! *wysiudałam* go na cały dzień!

— Mego to wypraszać nie trzeba było. Sam prysnął, aż się za nim kurzyło!

— A myśli pani, że mój inaczej? Tylko udawał, że niema chęci wyjść! Obłudnicy! Ale musiałam i ja udawać, żeby mi aby na złość nie zrobił i nie sterczał w domu. Poświęca się dla mnie! Czekaj, to po-święcenie to ci bokiem wyjdzie.

*

— I żona nic na to nie powie, że pan o tej porze dopiero wracasz do domu?

— Żona? Sama mię błagała, żebym sobie poszedł.

— Idealna kobieta!

— One wszystkie idealne! Ale co to panu mówić o tem, kawalerowi... Ożeń się pan, to się przekonasz, jakie to anioły — dwa razy do roku, przed świętami! *m.*

Kronika.

Przesyłając szanownym Czytelnikom, Przyjaciołom i Korespondentom „Gońca Polskiego“ życzenia wesołego „Alleluja“, redakcya zawiadamia równocześnie, że najbliższy numer pisma, z powodu Świąt, wyjdzie we wtorek o zwykłej godzinie.

Kalendarzyk:

Dziś: Rz. k. Apoloniusza — gr. kat. Fteoduła.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W niedzielę o godzinie pół 4-tej popołudniu Na dochód fund. emeryt dla służby teatru miejsk.) „Bakcyle miłości“, komedya w 3 aktach Adolfa Walewskiego.

W niedzielę o godz. pół 8 ej wieczorem. (Na dochód fund. emer. dla służby teatru miejsk.) 63-ci raz „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

W poniedziałek o godzinie 3·40 popołudniu „Szkoła“, sztuka współczesna w 4 aktach Kaweckiego.

W poniedziałek o godz. 7-mej wieczorem „Czar walca“ (Walzertraum), operetka w 3 aktach Oskara Straussa

We wtorek o godz. wpół do 4-tej popołudniu „Jaś i Małgosia“, bajka operowa w 3 aktach Humperdincka.

We wtorek o godz. 7-mej wieczorem. „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Lehara.

We środę o godz. 7-mej wieczorem. Po raz pierwszy „Świętoszek“ (Tartuffe), komedya w 5 aktach Moliera.

Wspólne „święcone“ w Stowarzyszeniu „Gwiazda“ odbędzie się we wtorek 21. kwietnia o dodzinie 7 wieczór, na które Wydział Stowarzyszenia członków honorowych i rzeczywistych zaprasza.

Hołd bohaterowi. Z inicyatywy „Polskiego Związku Mieszczańskiego“ we Lwowie utworzył się z delegatów wszystkich polskich Towarzystw komitet obchodu 114. rocznicy zwycięstwa Jana Kilińskiego. Komitet ten uchwalił urządzić uroczysty obchód ku czci tego bohatera w niedzielę, 26, kwietnia br. i w dniu tym po nabożeństwie złożyć u stóp pomnika w parku Kilińskiego wieniec, zwity z kwiatów zieleni i biletów z podpisami. W tym celu wydał Komitet bilety, które po cenie najmniej 10 hal. nabywać można u członków komitetu, tudzież w lokalach Towarzystw polskich. Celem ustalenia dalszych szczegółów uroczystości, której dokładny program podany będzie wkrótce za pośrednictwem prasy do wiadomości ogółu, zaprasza niniejszem prezydyum komitetu delegatów wszystkich Towarzystw polskich na posiedzenie, które odbędzie się we środę, dnia 22. bm. o godz. 8 wieczór w lokalu „Polskiego Związku Mieszczańskiego“, przy ul. Kopernika l. 30.

Groźny pożar. W Kulparkowie w realności pod l. 125 należącej do Andrzeja Wojcika wybuchł dzisiejszej nocy i niewiadomej przyczyny silny ogień, który szybko ogarnął cały dom. Przybyłe pogotowie straży ogniowej ogień wktótce zgasiło, zalawszy go wodą a następnie rozebrawszy drewniany budynek. Szkoda była ubezpieczoną.

Z bruku lwowskiego.

Noc z czwartku na wczoraj zapisała się jeszcze jednym zamachem samobójczym. Oto po godzinie 1 po północy znalazł policyant w ul. Grodzickich leżącego bez przytomności na chodniku młodego człowieka. Odstawił więc go na stacyę Towarzystwa ratunkowego, gdzie skonstatowano u przywiezionego otrucie. Po zastosowaniu wszelkich środków ratunkowych, przywrócono go do przytomności, a wówczas podał, iż nazywa się Maryan Karol Kolman i jest pomocnikiem handlowym, a następnie, iż chcąc odebrać sobie życie z powodu nieporozumienia z matką, wypił kwasu siarkowego za 20 groszy.

Drugim wypadkiem z tej samej nocy, godnym zanotowania, jest zajście, jakie miał kapral policyi Załucki, podczas aresztowania Franciszka Połturaka, niebezpiecznego złodzieja, który w podejrzany sposób kręcił się w ul. Słonecznej, koło wozu, pozostawionego bez dozoru przez woźnicę. Między Załuckim a Połturakiem przyszło z okazyi aresztowania do sprzeczki, w czasie której Połturak wyciągnął z kieszeni nóż i chciał pchnąć nim Załuckiego, by uwolnić się z jego rąk. Wówczas Załucki dobył pałasza i dwukrotnie ciął Połturaka w rękę, odcinając mu pierwszem cięciem palec wskazujący u lewej ręki, następnem zaś przerąbał mu tę samą rękę w przegubie, tak, iż dłoń zwisła tylko na jednem ścięgnie. Ranionego przewieziono do szpitala powszechnego.

W Zamarstynowie zdarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek, spowodowany lekkomyślnością, czy nieostrożnością chłopca, nie umiejącego obchodzić się z bronią. Chłopak ów, podobno uczeń szkół średnich, w żartach zagroził spotkanemu na ulicy czternastoletniemu Józefowi Kolepce, iż go zastrzeli, jeżeli nie będzie uciekał, i zmierzył się do niego z rewolweru. Wtem padł strzał, spowodowany prawdopodobnie mimowolnem pociągnięciem za cyngiel, i kula ugrzęzła w prawem udzie Kolepka. Zawezwane pogotowie stacyi ratunkowej, przewiozło go do szpitala powszechnego, nieostrożnego zaś sprawcę wypadku żandarmerya aresztowała.

Nagła śmierć z upicia. W gminie Białogłowy, powiatu zborowskiego, zdarzył się niezwykły wypadek nagłej śmierci skutkiem wypicia nadmiernej ilości alkoholu. O wypadku tym donoszą nam, co następuje: Karczmarz w Białogłowach przywiózł w tych dniach z miasta w beczułce kilkanaście litrów wódki Zajechawszy pod karczmę, zostawił beczułkę na wózku, a sam wszedł do karczmy. W tym czasie znajdował się przed karczmą 70 letni Tymko Łepak, zajęty rębaniem drzewa, wielki amator trunków. Ujrzawszy pozostawioną beczułkę, zakradł się na wózek i rozpoczął operacyę z wódką. Smakowała mu widocznie bardzo, gdyż pił bez wytchnienia, a przestał dopiero wtedy, gdy bezprzytomny zwalił się obok wypróżnionej do połowy beczułki, jak kłoda. Znaleziono go w kilka chwil potem bez życia, a komisya sądowa orzekła, że zmarł skutkiem wypicia kilku litrów wódki.

Zamach samobójczy. Z Przemyśla donoszą: W tut. hotelu Royal znalazła służba hotelowa w pokoju na łóżku wijącą się w bolu p. Reginę Tenenbaumowę, żonę urzędnika podatkowego, która właśnie przyjechała z Jarosławia. Nieszczęśliwą odwieziono natychmiast do szpitala. Stan desperatki polepszył się i jest nadzieja uratowania jej życia. Powodem rozpaczliwego kroku, był zamierzony rozwód, którego jej mąż domagał się.

Więzienie na wyspie. Londyńskie *Glob* podaje wiadomość z Petersburga, związaną ze sprawą umieszczenia 147 byłych posłów skazanych za odezwę wyborską na 3-miesięczną karę. Sprawa ta nastręcza władzom nieco kłopotu ze względu na brak zupełnye wolnych miejsc w twierdzy petersburskiej, oraz także w innych więzieniach. Obecnie propozycya, uczyniona władzom przez jednego z budowniczych miejscowych, pozwoli sprawę powyższą załatwić. W sąsiedztwie Petersburga znajduje się wysepka pustynna, na której ów budowniczy wzniósł dom olbrzymi, przeznaczając go dla letników. Obecnie gmach, liczący 200 pokojów, stoi pustkami. Podobno komisya wydelegowana przez rząd w celu zbadania gmachu, uznała go za bardzo odpowiedni, zwłaszcza, że ze wszystkich stron jest otoczony wodą, co przytem ułatwi czuwanie nad więźniami.

Klęska kataryniarzy w Paryżu. Plaga podwórz, a we Lwowie i ulic pryncypalnych, katarynki, za jednym zamachem znikły z Paryża. Prefekt policyi Lepine rozkazał, aby właściciele koncesyj na katarynki zaprzestali wykonywać swój zawód, zaś nowych koncesyj więcej udzielać się nie będzie.

„Bohaterstwa“ policyi lwowskiej.

Ostatnie demonstracye uliczne, którym nikt dziwić się nie może, znając dokładnie ich genezę, nasuwają szereg refleksyj bardzo jaskrawych na temat postępowania naszych

t. zw. „władz bezpieczeństwa“.

Uznając w zupełności konieczność interwencyi policyi podczas tych demonstracyi, nie możemy jednak powstrzymać się od zupełnie usprawiedliwionego oburzenia na naszą policyę za sposób, w jaki interweniowała.

Nie była to bowiem żadną miarą rozumna interwencya, mająca na celu opanowanie żywiołowego wybuchu uczuć, wywołanego bestyalskim mordem ukraińskiego fanatyka, ale raczej było to jedno, nieprzerwane pasmo

prowokacyj

zdenerwowanej do ostatecznych granic tragedyą niedzielną ludności.

To, co zazwyczaj spotykamy przy każdej demonstracyi, wystąpiło obecnie tem jaskrawiej, iż na podkładzie narodowościowym.

Wielką, otwarcie powiedzieć tu trzeba, całkowitą winę, za te

istne orgie policyi

urządzane na ulicach miasta przy sposobności tłumienia demonstracyj, ponoszą czynniki miarodajne w policyi. Otrzymawszy bowiem polecenie z góry, niedopuszczenia do demonstracyj, chcieli owi „panowie z za prezydyalnego biurka“ stłumić ruch żywiołowy w sposób, na jaki zdobyć się może w najlepszym razie

rosyjski policmajster

Bo czyż człowiek inteligentny, a przedewszystkiem poczuwający się, chociażby w drobnej mierze, do obywatelstwa tego kraju, w którym przecież żyje, od szeregu lat, może w takim wypadku, chcąc takto-

wnie spełnić, dany mu rozkaz, i nie narazić się na oburzenie już nie „ulicy“, ale ludzi poważnych, zajmujących wysokie stanowiska, nie brać w rachubę momentu psychicznego, tak wielką rolę odgrywającego w takich wypadkach u tłumu?!

A potem — do czegoż innego, jeżeli nie do tak ubolewania godnych zajść, mogło doprowadzić wysłanie przeciw demonstrantom urzędników, już to jako ludzi, zdenerwowanych do najwyższego stopnia, a więc zupełnie nie nadających się do spełnienia misyi wymagającej spokoju i zimnej krwi, już to urzędników

tak młodych i niewyszkolonych

w tego rodzaju sprawach, wprost laików, którzy, dorwawszy się władzy, a chcąc się okazać sprężystymi, zachowywali się wprost, jak hajdamacy.

Dodajmy wreszcie i to, że ci urzędnicy mieli pod sobą żołnierzy, nadających się do wszystkiego innego, a nie pełnienia służby policyjnej, a w dodatku

Rusinów.

Wszystko to musiało się siłą faktu złożyć na orgie, na to, iż byliśmy świadkami, jak komisarze z dobytymi szablami płazowali ludzi, którzy w tłum demonstrujący dostali się tylko przypadkowo, jak żołnierze policyjni, płazami okrywali starców i dzieci, pastwiąc się formalnie nad „cywilami“, jak wreszcie policyanci konni uganiali niby opętani nietylko po ulicy, ale i po chodnikach, najeżdżając na ludzi, wchodzących do bram i tratując bez pardonu wszystkich, którzy na drodze im stanęli.

Była to więc nie spokojna akcya organów bezpieczeństwa publicznego, mająca na celu nie dopuścić do ekscesów, ale

istna orgia dziczy

o instynktach, które mocno zbliżały tych obrońców... „bezpieczeństwa publicznego“ do bandy najeźdźców, jakby jakichś Hunów lub conajmniej Tatarów.

Zaiste, czas byłby już najwyższy, aby tym ohydnym stosunkom policyjnym we Lwowie kres położono, bo urągają one najprymitywniejszym pojęciom o zadaniach i obowiązkach władz bezpieczeństwa, tak, że u nas te władzie bezpieczeństwa stały się faktycznie uosobieniem właśnie tego wszystkiego, co jest przeciwieństwem wszelkiego... bezpieczeństwa i porządku.

Choroba Włoch.

Od czasu zjednoczenia i odzyskania niezależności politycznej Włochy postąpiły bardzo pod każdym względem, a swoją drogą dotychczas trapią je i osłabiają rany, zadane przez dawny stan rzeczy. Ludność włoska, szczególniej na południu nie może do dziś wyleczyć się z chorób, które jej w krew wszczepiły niegdyś ucisk i spisek.

W czasach panowania Burbonów w Neapolu, uczestniczenie w tajnych stowarzyszeniach politycznych uważano za obowiązek patryotyczny. Było też ich dużo, rozgałęziały się po całym kraju i we wszystkich warstwach. Dziś należenie do spisku byłoby niedorzecznością, byłoby jawną szkodą i grzechem przeciwko zjednoczonej ojczyźnie. Ale dziedziczne upodobania, ale zakorzenione nałogi mają wielką potęgę. Spiski polityczne przerodziły się w tajne stowarzyszenia, mające całkiem inne cele, inny charakter.

Najstraszniejszy z nich najszkodliwszy nosi miano „Camorra“.

Jednoczą się w nim duchy niespokojne nierzadko zbrodnicze. Często wiedzie je w szeregi tajnej organizacyi dzika energia, rodzaj sportu, żądza przygód. Siłę stowarzyszenia tworzy organizacya surowa, bezwzględne posłuszeństwo starszym i ustawom...

Do tego spisku niepolitycznego wciągają młodzież, która obiecuje zuchwalstwo. Wymagają od niej dwu cech, dwu obowiązków: odwagi aż do szaleństwa i bezwzględnej uczciwości w stosunkach wewnętrznych stowarzyszenia.

Za broń mają występek wszelki: od kłamstwa do mordu. Celem ich: łamanie praw publicznych, a tryumf samowoli stowarzyszenia w widokach zysku własnego.

Przyjęty młody zwolennik Camorry musi przechodzić przez szereg prób poniżeń dopóki stanie się członkiem prawdziwym i to klasy najniższej. Oddają go naprzód na służbę i pod władzę członka prawdziwego. Musi być pokorny do poniżenia. Posłuszny niby niewolnik. W razie potrzeby bez szemrania bez protestu musi przyjąć na siebie odpowiedzialność za zbrodnie starszych! Znosi wszystkie ciężary, wszystkie złe następstwa należenia do zbrodniczego spisku a niema za to nic, nie bierze udziału żadnego w zyskach i w wygodach.

Dopiero jakiś czyn niezwykłej odwagi, siły lub zuchwalstwa wynosi go na pierwszy stopień członka, a wielkie zasługi czynią go dopiero „camorristą właścicielem“.

Wtedy przychodzi nagroda, władza zamożność, potęga bezpieczeństwo. Pracują nań i zań młodzi kandydaci.

* * *

Każda dzielnica Neapolu tworzy „paranze“ t. j. rewir Camorry, mający swoich naczelników i pomocników. Ci kierują działalnością stowarzyszenia i utrzymują karność karząc surowo wszelkie wykroczenie.

Kary są ostre: Za zdradę — śmierć. Za nieposłuszeństwo — kije, które nieraz łamią ręce lub nogi. Gdy na zebraniu wypadnie wyrok, przystępują natychmiast do wykonania, czy to ma być pchnięcie nożem czy odcięcie członka jakiego brzytwą. Wykonawcami są zawsze z rozkazu władzy najmłodsi uczestnicy.

Członkowie Camorry mają sobie za obowiązek i za punkt honoru znosić ból z pozorami obojętności, jak gdyby nie czuli nic. Są też to zwykle ludzie niesłychanego hartu.

Zabójstwo camorristy przez camorristę karane jest śmiercią.

Ilość zbrodni, popełnianych przez Camorrę liczą na setki rocznie.

Obecnie, w miarę postępów kultury i porządku państwowego Camorra słabnie i podobno coraz prędzej słabnie, ale kiedy zniknie — przewidzieć trudno. Są jednak znawcy stosunków, którzy upewniają, że nigdy jeszcze Camorra nie była tak silną jak dzisiaj.

*

Zdawałoby się, że do takiej szajki zorganizowanych bandytów należeć może jedynie hałastra ostatnia, bezdomna, ludzie którym brak nietylko sumienia, ale stanowiska, zawodu. Tymczasem w Neapolu do Camorry należało wielu członków arystokracyi najwyższej, szczególniej w czasach dawniejszych.

Dzisiaj, zdaje się, sfery wyższe tworzą organizacyę odrębną, która pozostaje tylko w związku pewnym z Camorrą. Udziela jej wskazówek, rad, informacyi, w zamian za to posługuje się Camorrą, gdy trzeba kogo uprzątnąć, wykraść jakieś dokumenty, uwolnić kogoś z więzienia i t. d.

Pewien dziennikarz w Neapolu śmiał uchybić księżnie, zbyt poufale badał jej czyny, jej upodobania, wycieczki. Księżna udała się o pomoc do Camorry. Kara byłaby spadła natychmiast, ale dziennikarz umknął do Anglii. Liczył na tamtejszą policyę, a czując się bezpiecznym, szukał odwetu, dalej pisząc na księżnej. Wtedy Camorra wysłała swego członka do Londynu i dziennikarz został ukarany.

W świecie handlowym i przemysłowym Camorra grasuje może najwięcej, bo tam najbardziej można się obłowić. Wymaganie przez pogróżki i szantaż są bezustannie w ruchu. Zbyt opornych wciąga Camorra w zasadzki i tam albo zabija, albo wymusza to, o co jej chodzi.

Lud dostarcza Camorze wykonawców. Wielka liczba członków bandy znajduje się wśród roznosicieli mleka po domach. Napady dokonywają się w miastach i po wsiach, na ulicy i w mieszkaniach. Broni używają camorryści wszelkiej: noża, rewolweru, ale najulubieńszym narzędziem napadu jest rodzaj brzytwy niezamykanej, którą napastnicy krają ofierze twarz!

Często zbrodnie takie uchodzą bezkarnie, bo ludność ze strachu nie śmie wskazywać winnych, nie ma odwagi pomagać do chwytania zbrodniarzy.

Bywały wypadki, że za wydanie władzom uczestnika Camorry karano śmiercią. Tak np. w lutym 1893 roku zabito w wagonie pod Palermo na Sycylii pułkownika Notarbartolo, bo wykazał nadużycia dygnitarza bankowego, członka Camorry.

Na Sycylii Camorra nazywa się *Maftia*.

Do niedawnych jeszcze czasów Camorra miała sprzymierzeńców wśród administracyi i policyi. Teraz już to minęło. To też ściganie szajki idzie energiczniej i skuteczniej. Wobec tego i opinia i publiczność częściej i śmielej występuje przeciwko bandytom.

Wiadomości telegraficzne „Gońca Polskiego“.

Pojedynek bana chorwackiego.

Zagrzeb. Baron Rauch wyzwał na pojedynek prezesa serbskiej partyi niezawisłości Medakowicza, z powodu pisma, jakie ta partya do niego wystosowała.

Walki w Marokku.

Paryż. Wczoraj Rada gabinetowa zajmowała się sprawą Marokkańską. Jenerał Pierronne doniósł, że liczba żołnierzy, którzy padli w bitwie pod Tolsasa, wynosi 19 zaś rannych było 40, ci jednakże mogli brać udział w dalszych potyczkach. Berberowie i Harkerzy ponieśli bardzo znaczne straty. Herkerzy wystąpili do boju w sile 2.000 piechoty i 300 jeźdźców.

Pociągi kolejowe

od dnia 1. maja 1907. r.

Ze Lwowa odchodzą do	rano	prz. p.	popoł	wiecz.	noc
Krakowa ...	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
„	—	8·40	6·15	7 20	12·45*
Rzeszowa ..	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk ...	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·45
Czerniowiec.	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
„	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa ...	—	—	—	5 50	—
Kołomyi....	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11 30
Pustomyt...	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Sambora ...	6 00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia....	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa.....	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic .	6·12	11 05	2·28	5·45	8.34†
„	9·06†	12 41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8 40	4·05	7·20	11·00

Do Lwowa przychodzą z	rano	prz. p.	popoł	wiecz.	noc
Krakowa ...	5.50	8·55*	1·30*	5·25	9.50
„	7·25	9·45	—	8·40*	2.31*
Rzeszowa ..	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk ...	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
„	—	—	3·55	—	12·20*
Stanisławowa ...	5·55	—	—	—	—
Kołomyi ...	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt...	7·29	11·50	3 51	—	10·50
Sambora....	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia....	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa.....	8·22	1·15	5 00	9·25	10·10†
Brzuchowic .	7·10	12 40	1·46†	4·50	8·20
„	10 05†	—	3·25	5·30	9·35†
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50

Pociągi pospieszne oznaczone *; kursują tylko w niedzielę i święta †.

REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, KOPERNIKA 20.